

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:

W KRAJU:	
rocznie	4 Kor.
półrocznie	2 "
ZA GRANICĄ:	
rocznie	5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.	

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.

Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“
w Rdziszowie poczta Nowy Sącz.

Robota „Sokołów“.

Nie wiemy, czy jest kraj na kuli ziemskiej, gdzieby tak bardzo wypaczano każdą wzniosłą myśl, jak u nas!

Kółka rolnicze“ będące gdzieindziej ogniskami całego ruchu rolniczego — u nas zeszyły do rzędu upadających „sklepików chrześcijańskich“. „Towarzystwa Oświaty“ i ich „Czytelnie“ stały się martwymi bibliotekami po strychach szkolnych. Stronnictwa polityczne stały się zwykłymi bandami napadającymi na siebie wzajemnie na zgromadzeniach i włóczące się po sądach. Z patriotyzmu zrobiono pokrywkę, pod którą się najrozmaitsze łajdaństwa dzieją. Z „gniazd sokolich“ zrobiono gniazda ós i szerszeni gryzących się wzajemnie, gniazda napaści i intryg żydowskich przeciwko wyznawcom Chrystusa — przeciwko chłopom i duchowieństwu.

Kiedy nasi bracia Polacy przypatrywali się ćwiczącym się oddziałom „Sokołów“ czeskich, nie mogli się nadziwić ich pięknym kształtom — ich zręczności i odwadze. Mimowoli wyrывało im się życzenie z podniesionej piersi: „Ach gdyby to u nas były takie Sokoly! Ach gdyby to u nas ćwiczone się w gimnastyce! Ach gdyby to u nas były takie oddziały chwałki odznaczające się zgrabną podstawą, wdzięcznymi ruchami — siłą i odwagą!“

I znaleźli się ludzie, którzy to błogie życzenie zamienili w czyn. Powstał pierwszy „oddział sokoli“ we Lwowie — drugi w Krakowie — a niebawem cały kraj pokrył się mieszczańskimi „gniazdami sokolemi“. Zapanował niezwykły u nas szal. „Pod skrzydła polskiego Sokola“ garnęli się wszyscy mieszczenie, nawet baby, dzieci i kaleki. Po cichu szepetano sobie: „To przyszłe nasze wojsko polskie“.

Kto żył, a miał „mundur sokoli“, stawał do szeregu. Rozpoczęły się „zjazdy“. Muzyka grała polskie

marsze z czasów powstania — „druchy“ prostowali się jak świece i „defilowali“ ulicami. Polki rzuciły kwiatami i posyłały palcami całuse. Przed nimi i za nimi całe gromady dzieci: obdartych łobuzów bezdomnych i sierót — magaly koziołki i wyprawały charce.. Dusza radowała się w każdym patryocie polskim.

Minał czas porywów i uniesień „Sokola“. Słomiany płomień zapalu, który wybuchł jak fajerwerka, zgasł, zostawiwszy w powietrzu sporo smrodu i kwasu, jak po każdej fajerwerce. Do „gniazd sokolich“ zawitały dawne wady polskie — nieodstępne nasze towarzyski: intrygi, kr. cia robota, plotki, pycha, zazdrość, chęć władzy, głupota, karciarstwo, obżarstwo, pijaństwo, — a koroną tego brak religii, zmysłowość i lenistwo pod każdym względem. Byliśmy świadkami, gdzie „sokoli“ jak parobcy walili się po twarzach; niejednego „sokola“ znaleźliśmy w kanale i dorózką albo własnym wozem chłopskim odwieźliśmy go do domu — a ile razy byliśmy świadkami, jak „sokół“ przepiwszy wszystko, pił na „mundur sokoli“! A spytajcie dzienników i sądów, ile razy z bólem serca musieli omawiać i sądzić „sprawy sokole“. Nie koniec na tem.

Każdy „Sokół“ powinien mieć swoje „gniazdo sokole“, w którymby się zbierała i ćwiczyła „drużyna sokola“. Zaczęto skupywać grunta i budować „gmachy sokole“. Co tu było uciechy! A sokoli będą się mieli gdzie teraz ćwiczyć, naradzać, pouczać, „zagrzewać w idei sokolej“.

Ale cóż kiedy okazał się również nieodstępny towarzysz Polaka: „brak gotówki“. Zaczęło się pożyczać według „dawnego zwyczaju polskiego“. Sokół jest przecież „instytucją patriotyczną“. Pożyczały banki, kasy i „patriotyczni Jankiele“. „Gmachy sokole“ stanęły. Istne pałace przyszłych „Rad prowincjonalnych“. Idzie się po marmurowych schodach naraz kilkoma gankami i bramami, Pełno galeryi i portyków — sal i saleczek: dla aktorów i aktorek, szatnie, garderoby — a w środku „sala ćwiczeń“, tańców, koncertów, przed-

stawień teatralnych, odczytów, wykładów — słowem, sala czego kto chce.

Pytamy, co to ma wszystko do czynienia ze „Sokolem“ i jego „ideą patriotyczną“. A ma, bo Sokół ma dużo długów, których i patriotyczny Jankiel nie zaczeka — nie daruje. Sam gmach sokoli musi się wypłacić — a przedewszystkiem sala ćwiczeń. I dlatego „gmachy sokole“ stały się z czasem domami zajezdnymi różnego rodzaju wydrwigroszów wędrownych, przedewszystkiem żydów chrzczonych i niechrzczonych: aktorów, aktorok, baletników i baletniczek, siłaczy cyrkowych, komendyantek, śpiewaków, muzyków, magików, „profesorów i profesorek Uniwersytetu ludowego“ itd. popisujących się zwykle przed studentami i gawiedzią żydowską.

Powoli — powoli „gniazda sokole“ zagnoił całkiem żydzi! „Gniazda“ trzymały dla parady po 5—9 „ćwiczących członków“, by publiczność nie „mrucała, że sokoli nie ćwiczą“ — a same oddały się całkiem przedsiębiorstwu i „spłacaniu rat“. Od czasu do czasu odbył się jakiś „wieczorek patriotyczny“ przy pustych ławkach, bo żydzi na takie „przedstawienia“ nie chodzą — a sami sokoli nie mają czasu i pieniędzy... Od czasu do czasu wyszło tych 9 murzynów sokolich, „co ćwiczą“ na okaz. Jeden niski jak karzeł, to prawda, ale gruby i trzyma się prosto. Co za wąsy okazał! I Kościuszko takich nie miał. Drugi wysoki jak ta tyka, po której się chłopcy spinają. Szyja jak u boconia — ale muszkuly tęgie... I tak po kolei popisywali się swojemi ćwiczeniami — „polscy Sokoli“ w liczbie 9! To są ci, co zawsze na próbach ćwiczą. Jest jeszcze kilkudziesięciu Sokolów zapisanych. — ale tamci wcale nie ćwiczą. Tak wygląda jedno „gniazdo sokole“. Inne wyglądają trochę lepiej albo gorzej.

Wśród tego oplakanego stanu „gniazd sokolich“, wśród skrzywienia i wypaczania całkiem myśli pierwszych założycieli „polskiego Sokola“ — ocknęli się niektórzy „sokoli“; zabolalo ich serce na to zżydzenie mieszczańskich „gniazd sokolich“, na zżydzenie „idei patriotycznej“ — i rzucili hasło: „Zakładajmy Sokoly po wsiach! Twórzmy legiony chłopskich Sokolów polskich!“ I znowu pokazał się nowy zapał na chwilę.

Na „Zjazd sokoli“ do Lwowa po raz pierwszy jechali „chłopszy sokoli z lancami“. Stare panny lwowskie, śpiewaczki i aktorki, widząc tęgiego chłopca w sukmanie z lancą w ręku — tryskającego zdrowiem i życiem, poprostu szalały z radości. Rzucaly kwiaty i wieńce pod nogi „stępujących Sokolów“. „To jest dopiero prawdziwe wojsko polskie!“ — wołały.

Zapał minął. Poryw uleciał. Fajerwerka się spaliła. Został znowu kwas i smród...

Założyciele „wiejskich Sokolów“, chcąc jak największą ilość ściągnąć chłopów do swoich „gniazd“, zaczęli od „wojny z duchowieństwem“, które bardzo słusznie jest szerczeniu sokolstwa na wsi między chłopami bardzo przeciwne. Ono widzi, co się stało z sokolstwem w mieście, boji się tych samych następstw i na wsi. Ma zaś obowiązek pasterski czuwania nad dobrem swoich owieczek! To też „gniazda Sokolów wiejskich“ już zawiązane i mające się zawiązać stały się z czasem gniazdami plotek, intryg przeciwko miejscowemu duchowieństwu — gniazdami publicznego zgorzienia, analogicznie do gniazd mieszczańskich. Do tego dołączyły się „teatralne przedstawienia“ z burdami, pijatykami, upustem krwi — telegramy, odczyty Uniwersytetu ludowego itp. To też jedne gniazda nie doszły do skutku — drugie się rozleciały, albo się rozlatują — i rozlecają się.

Tak się przedstawia robota „naszych Sokolów“.

Obraz i skład Sejmu galicyjskiego.

(Wspomnienia z podróży do Lwowa).

(Ciąg dalszy.)

Gdy Marszałek odroczył posiedzenie w Izbie zrobił się ruch, postawie wszyscy wstawali z ławek i złączyli ku drzwiom, które woźny otworzył na obie strony. Na galeryi publiczność także garnęła się do kilku drzwi i schodów, które prowadziły na dół. I ja poszedłem za innymi, ale trafiłem zupełnie na inne schody i wyszedłem zupełnie na inną bramę, a nie na tę, którą wszedłem. Zdziwiłem się mocno, oglądałem się na wszystkie strony i myślałem, że zobaczę którego z naszych posłów, tymczasem posłowie się rozeszli, każdy w swoją stronę, jakby wymiottił, od Sejmu i nie widziałem żadnego.

Zwróciłem się więc do stojącego w bramie portyera i pytam się: „Panie, ja na galeryę wszedłem tą bramą, a teraz wyszedłem na tę bramę“ — a ten mi odpowiedział, że na galeryę są schody z bram sejmowych, a można wejść i z korytarzy sejmowych, a nawet i ze sali sejmowej można wejść do łoży. A da-

lej pytam się tego portyera: „Gdzie można dostać bilet na galeryę na wieczorne posiedzenie?“ Ten mi opowiadał, gdzie to miejsce, ale ja sobie myślę: człowiek obcy i nieświadomy to w takim wielkim gmachu może zbłądzić i nic nie znajdzie — więc prosiłem go, czyby mi na wieczór nie dostarczył biletu. Ten z początku począł się opierać i powiedział mi, że jak mam którego z posłów znajomego, to ten mi biletu dostarczy. Ja odpowiedziałem mu, że mam znajomych, ale gdzie ich teraz będę szukał — a zresztą nie chciałbym się naprzykrzać i przedstawiać posłom. Więc zaznajomiliśmy się oba z portyerem i ten przyrzekł mi, że mi dostarczy biletu. A dalej prosiłem go, aby mi wskazał, gdzieby można dostać kwatery i przenocować się, gdyż tu zabawię ze dwa dni we Lwowie. Ten wskazał mi, że najlepiej w hotelu i powiedział mi, abym szedł na ulicę Karola Ludwika, że tam jest dużo hoteli, to sobie znajdę kwatery.

Ukłoniłem się, podziękowałem portyerowi i poszedłem na tę samą ulicę, z której przyszedłem. Wyszedłem na ulicę Karola Ludwika i skręciłem na lewo trotuarem. Patrę się do każdej bramy. W każdej bramie hotelowej stoi portyer ubrany jakby jaki wielki urzędnik — i nieśmiałem się żadnego zapytać, bo za-

Pracą ją nazwać nie możemy w żaden sposób. Cechuje ją zaś brak religijności, liberalizm, żydyzm i wszystkie wady narodowe wymienione na początku — a przede wszystkim brak rozumnego, szczerego i prawdziwego patriotyzmu polskiego właściwego nam polskim chłopom.

Wobec tego dobrze robią nasi księża po wsiach a nawet i miastach, że się takiej robocie sprzeciwiają a nawet narażają na nieprzyjemną walkę ze Sokolami! My chłopci jesteśmy im za to bardzo wdzięczni!

My takimi Sokolami być nigdy nie chcemy! My chcemy oświaty i bogactwa kraju, bo tego nam brak! Zapal patriotyczny mamy od urodzenia w duszy! Uczyć się go od zżydziałych mieszczuchów nie potrzebujemy!

O cnotach i zaletach chłopskich.

(Ciąg dalszy).

„Polskę zbawi wiejski lud“. Ale czem? Czy może hałasami — krzykami — wieczorkami — śpiewami — przedstawieniami teatralnymi — paradami w czasie uroczystości zwyczajem patriotów mieszczańskich? Literaturą nadobną — sztuką — grą na fortepianie?

Oj nie moi Najdrożsi Bracia Chłopi! To są wszystko rzeczy, które naszą Ojczyznę Polskę zgubiły — i do dziś dnia ją gubią. Nam do odbudowania Ojczyzny Polski nie hałasu i krzyku potrzeba — ale czynu! Nie wieczorków, śpiewów, przedstawień teatralnych — nie parad i uroczystości — ale pracy w biały dzień! Nie przy książce, staludze malarskiej, lub fortepianie w pokoju, — ale w po-

pewnie nie chciałby z chłopem mówić, a nareszcie widziałem, że taki hotel nie dla chłopca. I tak dalej idę zwolna i patrzę się do każdej bramy i kamienicy. Przystąpił do mnie żydek i pyta się mię, czego potrzebuję. Odpowiedziałem mu, że szukam kwatery w jakim hotelu, a ten zaraz: „Ny, gospodarzu, chodźcie, ja was zaprowadzę!“ Pytam się: „A gdzie?“ Żyd: „Tu zaraz, jak ten wielka dom!“ A co to za dom? To jest tyater! — Zaszliśmy naprzeciw teatru, skręciliśmy na lewo w uliczkę, a potem weszliśmy do kamienicy hotelowej. Wyszliśmy po schodach na drugie piętro. Zaraz przystąpił do nas młody żydziak, jakiś kelner. Przewodnik mój, żyd, zwarknął coś do kelnera po żydowski. — Ja mu mówię, aby mi dał pokój niedrogi, abym tylko mógł w nocy w nim spać i teraz odpocząć. Zaprowadził mię do małego i ciemnego pokoiku, w którym było łóżko, stolik i 2 stołki. Ja nie chciałem, że jest ciemno. Zaprowadził mię do drugiego widocznego, ale powiedział, że za dobę (24 godzin) będę płacił 3 korony. — To zadrogo, odpowiedziałem. Żydek: „Co za drogo. ja z tego pokój mam na dobę i 10 korony, bo jedni goszczy są godzinę, drudzy dwie i płacą po 3 i 4 koron! — „A ileż za ten ciemny pokoi?“ — pytam się żydka. Za ten ciemno 80 ct. —

lu przy pługu — na łące przy sianie — w stajni przy bydle i koniach — w domu przy warsztacie, a zawsze z Bogiem, a zawsze z krzyżem na piersiach — modlitwą i pieśnią na ustach! Pamiętajcie Bracia Chłopi, że dopóki tak było dawniej u nas — dopóki nie wstydzono się pracy i modlitwy tak u chłopca na wsi jak u pana w mieście i we dworze, dopóty była Polska i wszystkim było dobrze. Skoro nastały insze czasy i zwyczaje — kiedy w miejsce pracy i modlitwy nastąpiło ogólne lenistwo, panoszenie się zniewieściałość we wszystkich stanach — a głównie obojętność w religii i zapomnienie o Bogu. Polska upaść musiała i nie może się dźwignąć, bo tej religijności dotąd brak w stanie pańskim i szlacheckim. A i u nas chłopów, mimo że te cnoty są nam wrodzone, zaczynają powoli słabnąć, bo jakże kiedy przykład zły idzie z góry — a do tego bezreligijni i rozpróżnieni panowie chcą nam być nauczycielami i przewodnikami w oświacie. Polskę zbawimy tylko pracą i modlitwą. Przez pracę podniesie się dobrobyt i oświata — przez religię i modlitwę staniemy się moralnie zdrowymi. Przejęci miłością bliźniego, szlachetnością celu odbudowania naszej Ojczyzny, oswobodzenia jej z rąk żydów — a przytem ufni w pomoc Bożą, będziemy odważni i pełni poświęcenia. Odwaga i poświęcenie się dla dobra Ojczyzny da nam męstwo — i zwycięstwo!

Przykładów zbawienia swojej Ojczyzny przez lud wiejski mamy w historii bardzo wiele. Ja przytoczę tu tylko dwa: Chłopi szwajcarscy wyswobodzili Szwajcaryę! Dziewica Orleańska, prosta pasterka wiejska, na czele nabożnego ludu francuskiego uratowała Francję. Przyjdzie niebawem kolej i na nas chłopów polskich. Ale nie bez Boga, nie bez pracy!

Bóg nasyceniem łaknących —

Bóg jest portem dla błądzących!

Bóg chore podnosi z łoża —

Dam koronę! — Nie to mało! — Zgodziliśmy się na 70 ct. za dobę i zamieszkałem w tej ciemnej nyży i musiałem palić świecę dla widoku. Żyd, który mię przyprowadził nie odstąpił i żądał zapłaty za to. Dałem mu 5 centów, ten żąda więcej. Dałem mu drugie, dopiero odszedł. Kelner zaś zaraz się mię pyta, co ma przynieść do zjedzenia i picia. Kazałem mu przynieść herbaty, bo miałem swój ser i chleb. Pojadłem i odpocząłem, a nawet na chwilę zasnąłem.

Gdy się zbudziłem, przestraszyłem się, i zapomniałem gdzie jestem, ale usłyszałem tupanie po gankach i światło z ganku przebijało przez szklane drzwi do mego pokoiku. Otworzyłem drzwi, popatrzyłem i dopiero przyszedłem do przytomności, gdzie jestem. Zapaliłem świecę, popatrzyłem na zegarek, która godzina. No chwała Bogu, kiedy dopiero szósta. Napiłem się wody, zapaliłem fajkę i myślę: teraz trzeba wyjść na ulicę i zobaczyć, jaki tam ruch, a może spotkam kogo znajomego. Wdziałem na siebie gurbanę, zgasiłem świecę i wyszedłem. Zamykam drzwi, kładę klucz do kieszeni, a kelner już leci i pyta się, gdzie idę, ja odpowiedziałem, że na miasto. Ten kazuje mi klucz zostawić. Ja mówię, że klucza nie mogę zostawić, bo zostawiam moją torbę, w której mam różne dokumenta

Żeglarzy wiedzie przez morza.
 Bóg jest nadzieją stroskanym —
 Odkupieniem zaprzędanym.
 W każdej przygodzie ratuje,
 Jak Ojciec nas opatruje.
 Z dary ku ubogim śpieszy —
 Zbiera przychodnie i cieszy,
 Broni sieroty i wdowy —
 Zdejmuje z więźniów okowy.

My chłopcy wprawdzie z natury jesteście pobożni i pracowici — ale jak miecz schowany do pochwy zaczyna rdzewieć, tak i my, jeżeli tej pobożności i pracowitości nie ćwiczymy ciągle — to powoli zaczynają w nas słabnąć. a nawet mogłyby w nas z czasem zupełnie zaniknąć — a wtedy Bracia i my chłopcy nie spełnilibyśmy naszego posłannictwa wobec naszej Ojczyzny — i choć jesteśmy „wielkim ludem“, nie potrafilibyśmy zbawić Polski. Dlatego Bracia Chłopy, nie leńmy się nigdy ani do pracy ani do modlitwy i tego żądajmy od naszych żon i dzieci — i od naszej czeladzi domowej! W powszedni dzień pracujmy od świtu do nocy — w lecie i w zimie, a we święto chodźmy do kościoła! W wolnych chwilach od pracy ręcznej i modlitwy czytamy pożyteczne książki i czasopisma, ale nie dla zabawy i zabicia czasu; czytamy dla pożytku i korzyści sobie i drugim! Zabawą niech nam będzie zmiana pracy pożytecznej z jednej na drugą — z fizycznej na umysłową! Łączmy wesołość z pożytkiem — naukę z pracą — wytchnienie z modlitwą — sen z wypoczynkiem — wstrzeźliwość z oszczędnością! Niech życie nasze obywatelskie będzie najpiękniejszym hymnem narodowym!

Jeszcze Polska nie zginęła,
 Póki pracujemy —
 Co nam moc czartowska wzięła,
 Marsz, marsz chłopacy,

Z Bogiem odbierzemy!
 Każdy do swej pracy!
 Za naszym zachodem
 I Boskim przewodem:
 Będziem znów Narodem!!!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Marcin Snop.

„Przyjaciół ludu“ — truciciel ludu.

W jednym z ostatnich numerów nazwał „Przyjaciół ludu“ czasopismo „Związek chłopski“ „pańsko księżą spluwaczką“. Gdy to wyczytał, zastanawiałem się dosyć długo, dlaczego „Przyjaciół“ tak sądzi o „Związku“? Nie znalazłem przyczyny i musiałem sobie to wytłómaczyć przysłowiem: „Kto jada flaki, myśli że każdy taki“. I zaprawdę, kto przeczyta numery „Przyjaciół“ wydane po ostatniej kurendzie biskupiej, ten musi nabrać takiego obrzydzenia do tej gazety jakby do plugawego naczynia, w którym są same plugastwa.

Mnie się dostało do rąk przypadkiem kilka numerów naraz, przeczytałem je więc wnet, ale taki mnie ból i wstręt ogarnął, że nie mogę się uspokoić. I jest nad czem boleć, bo tyle tam obelg, tyle zniewag, tyle pogardy i lekceważenia wyrzuciły usta chłopskie na następcę świętych Apostołów, że jak Polska Polską, pewnie się to nie zdarzyło. Pluje tam na arcybiskupa Bojko, pluje Rawa, Średniawski, Łuka, Nowakowski, Kondra, pluje wreszcie Stapiński i Olszewski, plują i inni. A tyle tam jadu, nienawiści, że bardzo się przypomina ta chwila, gdy starsi żydowscy wydali na Pana Jezusa wyrok śmierci, to plwali wszyscy na

do przedłożenia Sejmowi. Ale na to nadszedł jakiś surdutowy ze siwą głową, z nosem długim, czerwonym, a przy nim była jakaś młoda i przystojna dziewczyna wiejska. I ten żądał od kelnera pokoju.. Kelner poszedł odmykać pokój tej parze, a ja wyszedłem na ulicę. Stałem przy rogu kamienicy, rozglądałem się na wszystkie strony, aby się dobrze rozpatrzyć gdzie mam powrócić. Na ulicy ruch był ogromny; turkot fiakrów i tramwajów przyjeżdżających i odjeżdżających naprzemian; ludu masa przechodzącego rokoło się jakby na wielkim jarmarku. Lamp świecących na całej ulicy jakby gwiazd na niebie, a do tego księżyc i gwiazdy świeciły na jasnym niebie. Widok był bardzo piękny, a do tego i wszystkie sklepy były oświetlone światłem elektrycznym. Przeszedłem na drugą stronę ulicy ku teatrowi, stanąłem przy teatrze, popatrzyłem jeszcze na tę kamienicę, z której wyszedłem, abym później do tej samej trafił. Obszedłem wkoło teatru. Jest to gmach ogromny i wspaniale zbudowany — i to wszystko za nasze pieniądze!

Ale gdy człowiek w swoim stroju pokaże się w innej stronie kraju i w mieście, to każdy na niego zwraca uwagę. Tak samo i moja gurmańska zwracała na siebie uwagę. Gdy tak przechodził koło teatru, zbli-

żył się do mnie jakiś miejski człowiek i zapytał mnie skąd jestem. Powiedziałem mu, że ze zachodniej Galicyi. Ten mówi, że i on stamtąd, ale we Lwowie jest już około 10 lat. W dalszej rozmowie pokazało się, że on był z innej strony, a ja z innej, tak że ani on nie znał mej okolicy ani ja jego, ale przechodziliśmy wolnym krokiem po plantach i rozmawialiśmy o różnych sprawach i o biedzie chłopskiej. Planty prawie całe były zapełnione różnym ludem; jedni siedzieli na ławkach, drudzy stali i rozmawiali, a inni chodzili tam i napowrót. Przewaga była dziewczek, żołnierzy, żydów, studentów, różnych obsługaczy i mamek z dziećmi, tak że nie można było wolno przechodzić. Mój krajan wskazywał mi różne gmachy i hotele, do kogo który należy; opowiadał jak w teatrze i niektórych hotelach panowie się bawią; wskazał mi także gmach Dyrekcyi skarbu, gdzie się składają pieniądze z całego kraju. Opowiadał jak ludność miejska jest zepsuta i zdemoralizowana, że „mąż goni za obcemi babami i dziewczkami, a żona jego znów przyjmuje innych facetów — i że z tego znów jest niezgoda, a z tem później łączy się bieda, dziadostwo, mordy i samobójstwa, a bardzo wiele i kalectwa. „Nie macie pojęcia Gospodarzu — mówił mój krajan — jakie tu zepsucie w pośród lu-

oblicze Jego i bili Go po twarzy. Przypomina się też, że prawdę powiedział P. Jezus Apostołom: „Nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad pana swego. Mnie prześladowali i was prześladować będą“. Ale strasznie smutno, że tym prześladowcą biskupa jest chłop polski, ten chłop, dla dobra którego tyle kapłani dobrego zrobili, zwłaszcza ostatnimi laty. Tyle misyi, tyle nauk, tyle czyteln, wreszcie Kółek rolniczych i kas, ten duch ochotaj ku lepszemu, który włada sercem ludu, to praca jego kapłanów — ale darujcie Bracia Chłopi, zem tych prześladowców nazywał ludem polskim, nie — ludowcy to nie lud polski — to wrzód bolejący na ciele narodu polskiego. Bezbożne stronnictwo ludowe dusi jak zmora lud polski. — brzydzi się nim każdy rozumny i uczciwy Polak: ksiądz, pan, urzędnik, czy chłopek religijny, ale pobłaża i czeka poprawy. Ale przychodzi czas, że ten wrzód pęknie i wyleje się z niego smrodliwa trucizna, jaka męczy ciało narodu polskiego.

Dał Bóg dycjezyi tarnowskiej na biskupa męża z pod słomianej strzechy, czego dawno Polska nie widziała, męża o sercu brata i ojca, o duchu orlem, co widzi jasno potrzeby swych owieczek. Pragnie on swój lud polski podnieść, uszczęśliwić, chce jego cnotami cały świat zadziwić. A oto nań za to sili się i pluje „Przyjacieli ludu“! Istotny zacofaniec i stańczyk. Tym ludowcom — stańczykom zdaje się, że kapłan jak wyjdzie z ludu, te ma lada przewrotnego chłopca słuchać. — I tu się właśnie pokazuje wasza ograniczoność i ciemnota, panowie ludowcy, że nie wiecie, że kto biskupa i kapłanów słucha, ten Chrystusa Pana słucha.

Jeszcze napiszę o „dwóch duszach“ — Bojki i jego stronnictwa.

Chłop z nad Wisły.

O owadach

szkodliwych w ogrodnictwie

przez

Jana Śnieżka.

(Ciąg dalszy).

Szkody w liściach tak młodych, jak zupełnie już wyrosniętych zrzadzają gąsienice prządkówek, ciem, nar-

ośniętych zrzadzają gąsienice prządkówek, ciem, narości miejskiej. To jest prawie sama zgnilizna i niemoralność, a do tego jeszcze łudzą dziewczęta i kobiety ze wsi, sprowadzają je do miasta, a schabione odsyłają napowrót do wsi“. Gdy mi to mój krajani opowiadał, przypomniałem sobie zaraz tego siwego pana, o którym wyżej wspominałem i mówię: „Właśnie gdy wychodziłem z hotelu, to przyszedł jakiś pan w cylindrze i ze siwą głową z jakąś młodzieńką dziewczyną wiejską i zażądał pokoju“.

(C. d. n.)

Wicek z Górki.

zwanych tak dlatego, że gąsienice ich przed przepoczwarczeniem się, owijają się oprzędem, jak np znany jedwabnik.

Należy tu z naszych pierścienica (Gastropacha neustria), której kudłate, czerwono i żółto prążkowane gąsienice gryzą liście wielu drzew owocowych, a zmęczone zerowaniem zbierają się całymi gromadami w rozwidleniach gałęzi i pni, gdzie można je zniszczyć np. wystrzałem samym prochem nabitego pistoletu. Wylęgają się one na wiosnę z jajek, składanych w lecie naokoło cienkich gałązek. Gałązki te należy obcinać i albo spalić, albo jeszcze rozumniej zachować w pudełku z jednym bokiem z gęstej siatki zrobionym, gdyż z wielu jajek wylęgną się nie gąsienice motyla, lecz uleci mała błonkowieczka susek (Encyrdus cardus), którego matka jeszcze wcześniej jajka te wypatrzyła, przebiła i jajka swe w nie zniosła, z których obecnie lęgnie się nowe pokolenie, dopomagające człowiekowi w walce z pierścienicą; stąd to pochodzi, że wiele jajek w znalezionych pierścieniach jest już podziurawionych.

Największe szkody wyrządzają gąsienice biały rudnicy (Porthesia chrysorrhoea), prządkówki o białych skrzydłach a czerwonym końcu kałduna, Składa ona jajka na spodniej stronie liści i pokrywa je czerwonymi włoskami, wyrwanymi z kałduna, a tak utworzone czerwone wałeczki często widać na zielonych liściach. Wylęte gąsienice nie rozchodzą się, lecz robią sobie wspólne gniazdo z liści i nici, z którego wychodzą na żer, dopóki liście są na drzewach. Po opadnięciu liści oprędy te, zostające na gałęziach, stają się widoczne i trzeba je koniecznie obcinać lub wprost na drzewie przypalać, bo inaczej gąsienice ocucą się na wiosnę, opuszczą oprędy i mogą zniszczyć wszystkie liście, gdyż dorastają do 35 mm. długości, a żółte i twarde włosy, którymi są pokryte chronią je przed zjedzeniem przez drobne ptaki i jedynie kukułki wiele ich mordują.

W podobnych, ale mniejszych gniazdach z liści i nitek zrobionych, zimują gąsienice białego motyla dziennego, niestrzępa głogowca (Pieris crataegi), żyjące nie tylko na głogu, lecz także na wszystkich drzewach owocowych, ponieważ zaś dorastają do 45 mm. długości, szkody zatem mogą wyrządzić niezmierne i nie powinno się gniazd gąsienicznych pozostawiać na drzewach nawet bez nakazów policyjnych.

Nie mniej szkodliwe są gąsienice nieparki (Ocnaria dispar), wylęgające się dopiero na wiosnę, z jajek podobnie jak u biały rudnicy włoskami, ale brunatnymi. Bryłki takie jajek, podobne do hubki, znaleźć można na pniach drzew, parkanach i murach, trzeba je zatem niszczyć, i nie opuszczać się na to, że sikorki i mysikróliki przybywszy w zimie z lasów do ogrodów wszystkie je wyszukają i zjedzą.

W celu uchronienia drzew przed różnorodnymi, osobno żyjącymi gąsienicami, skrapiają gdziegdzie od czasu do czasu drzewa półprocentowym roztworem wodnym siarczku potasu, który osiada na listkach i zmusza gąsienice do opuszczenia ich. Kto się chce o skutku przekonać, może spróbować.

Nawet mały mól namiotniczek (*Hyponomeuta malinella* i *H. variabilis*) z białymi, kropkowanymi skrzydełkami wyrządza wielkie szkody na jabłoniach i sliwach. Gąsieniczki jego żółte z czarnymi łebkami, przetrzymawszy zimę na korze drzew, cucą się na wiosnę i sporządzają sobie wspólne namioty z przędzy, osnuwającej wiele liści a nawet całe młode pędy. Tak zabezpieczone przed słotą i wrogami, wgryzają się dopiero w miękisz liści, do namiotu sterzących, a wygryzwszy je wszystkie, sporządzają sobie drugi namiot, potem trzeci, aż się w ostatnim przepoczwarzają. Namiotów takich nie można czasem nawet obciąć, i usunąć z drzewa, bo trzeba by pozbawić drzewa wszystkich gałązek, wtedy nie pozostaje nic innego, jak przypiekać takie gniazda pochodnią, umocowaną w środku kosza, do którego wpadają uciekające na nitkach gąsieniczki.

Podobne oprzędy pojawiają się w lecie na gruszach. Snują je gąsienice osnui (*Lyda piri*), błonkówki podobnej kształtem do dużej żółtej muchy, ale o czterech skrzydłach. Ponieważ te żółte, ciemniej prążkowane gąsienice, opatrzone tylko sześcioma nogami, umieją również spuszczać się na ziemię, w której się przepoczwarzają, przeto trzeba przy obcinaniu ich gniazd lub przypalaniu podstawić zawsze gęste kosze. Swobodnie bez oprzędów żyją gąsienice podobnych do osnui błonkówek, z rodziny pilarzowatych na różnych drzewach i krzewach ogrodowych i tak gąsienice wełniarza (*Eriocampa adumbrata*) na liściach trześni, naroślana (*Nematus ventricosus*) na agrestie, a obnażacza (*Hylotoma rosarum*) na różach i wiele innych. Jeśli posypywanie niegaszonym wapnem na nie nie pomoże, to trzeba je rano strząsać, a poczwark w ziemi się znajdujące starać się zniszczyć, ryjąc i ubijając ziemię koło drzew w jesieni lub wcześniej na wiosnę

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmaitości.

Nowy Sącz, w styczniu. Panuje tu od dłuższego czasu szkarlatyna i tyfus brzuszny. Nie ma prawie domu, by kilkoro dzieci nie chorowało. Wypadków śmierci jest codziennie kilka. Komisya sanitarna zarządziła wszelkie środki ostrożności, a w sobotę 16. stycznia zostały tu wszystkie szkoły zamknięte, na razie do 3. lutego b. r.

Zwraca się uwagę wszystkim Braciom Chłopom, aby byli ostrożni, przyjeżdżając na targ do Nowego Sącza i nie stykali się z domami i rodzinami, w których te choroby panują, bo łatwo mogą je zawlec do siebie na wieś.

Uważajcie Bracia, na przychodniów z Nowego Sącza, na dziadów i włóczęgów miejskich, żeby ich nie nocować razem z domownikami, ani nie dać im się zbliżyć do małych dzieci, a dzieciom zakażcie najsurowiej brać od nich coś z odzieży, albo jedzenia, bo ci przychodnie, dziady i włóczęgi, mogą pochodzić właśnie z domów, gdzie panują owe zaraźliwe choroby. Mogą więc bardzo łatwo poczwarczać niemi wszystkich u was w domu, a najłatwiej małe

dzieci. Choroby te są bardzo straszne i albo kończą się śmiercią chorego, albo sprowadzają potem bardzo przykre następstwa, jak wycieńczenie organizmu, suchoty, szkrofuły, głuchotę, ślepotę, słabości sercowe, przytępienie władz mózgowych i t. p. Jak te choroby są zaraźliwe, to świadczą następujący wypadek.

Do jednego chłopca przyszła baba prosacka. Siadła sobie przy piecu, a dzieci jak zwykle obstały ją z ciakawości i bawiły się z nią. Ona dawała im chleba i różnych rzeczy, co miała w koszyku. Przenocowawszy się, poszła dalej prosić, a za tydzień wszystkie pięcioro dzieci, bo ich tyle miał chłop, rozchorowały się na szkarlatynę, a za niedługi czas wszystkie pomarły. Dobrze jeszcze, że dom tego chłopca stał daleko od wsi pod lasem, bo inaczey choroba by się była rozeszła po całej wsi. Na szczęście skończyło się na tych pięciu ofiarach.

Szkarlatyna. Szkarlatynę można poznać po następujących znakach: chory z razu czuje się bardzo znużony, ma ból głowy i piersi, niedobrze robi się mu w żołądku. Kilka dni naprzód pojawiają się u niego wymioty, a potem gorączka i zimne dreszcze na przemian, w końcu skóra chorego pokrywa się drobnymi chrostkami czerwonymi jak sukno czerwone. Wtedy jest choroba najbardziej rozwinięta i uważać trzeba, ażeby się chory nie zaziębił, bo wtedy chrostki te sinieją, chowają się pod skórę i następuje śmierć w 24. godzinach. Jeżeli chory ma należyta opiekę, nie zaziębi się, zachowuje dyetę, to szkarlatyna rozwinięta się należyte, zaczyna się łuszczyć, gorączka opada, ciało bieleje i chory przychodzi do zdrowia, ma lepszy apetyt i chce wstawać z łóżka — jednakowoż przez całe 6 tygodni trwa choroba, zanim zupełnie zniknie. Jeżeli szkarlatyna ma przebieg naturalny, to chory po 6 tygodniach może być zupełnie zdrow, a jeżeli ze szkarlatyną łączą się inne słabości jak np. zapalenie nerek, zapalenie płuc, zapalenie mózgu, zapalenie gardła, a nawet dyfterya — to choroba ta i jej następstwa przeciągają się bardzo długo i chory staje się kaleką na całe życie, albo wreszcie umiera. Choroba ta zatem wymaga starannej opieki i pomocy lekarskiej od samego początku. Skoro tylko rodzice poznają, że które z ich dzieci zarażiło się szkarlatyną, ma wymioty, gorączkę i zimne dreszcze na przemian, to natychmiast powinni je odosobnić od reszty rodziny, jeżeli to jest możebne. Najlepiej w tym wypadku wydać zdrowe dzieci do krewnych lub znajomych, a chore zostawić w domu, w izbie suchej i cieplej, od czasu do czasu przewietrzanej na chwilę. Dziecku choremu trzeba dać na przeczyszczenie łyżkę rycynowego olejku, a po tem nie dać mu jeść, ale tylko pić płyny pożywne i orzeźwiające np. mleko, rosół przestudzony i t. p. Dla ugaszenia pragnienia dawać wodę z cytryną, przegotowaną, ostudzoną i osłodzoną cukrem. Gdy dziecko zaczyna przychodzić do zdrowia, trzeba mu dawać oprócz napojów lekko strawne rzeczy, jak krupniczek na chudym rosole zgotowany, jajko na miękko, tak ażeby się zalewało. Potem można potrawkę z kurczęcia, bułeczkę i t. d. Jeżeli dziecko jest jeszcze bardzo małe i karmi się piersią, to jedzenia mu się wcale

nie daje, ale tylko samą pierś i mleko. Kiedy choroba jest całkiem na ukończeniu należy dziecko czy małe czy większe dobrze wykapać w ciepłej wodzie ze solą i sodą, ale trzeba uważać, ażeby się dziecko nie zaziębiło. Kogo stać na to, najlepiej jest zaraz w pierwszych chwilach szkarlatyny zawezwać pomocy lekarza, jeśli jest niedaleko i robić wszystko to, co on rozkaże. Po 6 tygodniach, gdy chore dziecko całkiem wyzdrowieje, należy pościel, jako to, prześcieradełka, poszewki z poduszek, koszulki i pieluszki zlać mocnym karbolem, wywietrzyć na polu, w miejscu gdzie nikt nie chodzi, a potem wygotować i wyprać. Słomę z łóżka, kolebki należy spalić, a stancę, w której leżało chore dziecko, należy dobrze wywietrzyć, ściany obelić, a podłogę wymyć lub dobrze zlać karbolem i zamieść.

Anna Młynkowa knietka ze Sierczy.

Zator. Zator jest bardzo ciekawa miejscina, a właściwie wieś, w której odbywają się jarmarki. Mieszkańcy Zatora są bardzo dowcipni, a właściwie wójt i Rada gminna. Ktoś napisał do jednej z gazet krakowskich, że w gminie podziały się wielkie nadużycia, a wójt zatorski, zamiast napisać sprostowanie, kazał po ulicach wybębnić policyantowi następujące ogłoszenie: „Podaje się do publicznej wiadomości, jakiś bałwan, zawadyak i szubrawiec nieznan, ogłosił w gazetach rzeczy nieprawdziwe, ubliżające burmistrzowi i niektórym członkom Rady — o czym się wszystkich zawiadamia. I ci ludzie mają pretensję zaliczać się do mieszczan! Coś podobnego możliwe chyba między murzynami w Afryce! Ale prawda — u nas w Galicyi są jeszcze ludzie głupszy od murzynów, a nazywają się „kołtonami“

Nowy Sącz. Wydział Kasy Oszczędności miasta Nowego Sącza rozdał wiele zapomóg na cele dobroczynne samym mieszczan — zapomniał, niestety, podobnie jak i w roku zeszłym, o celach dobroczynnych chłopskich, a przedewszystkiem o zapomódze dla „Towarzystwa zakładu bł. Kunegundy“ dla wychowania córek chłopskich na dzielne gospodynie na wsi E, co ta mieszczan obchodzą córki chłopskie! Za to mieszczan obchodzą chłopskie pieniądze płacone do ich Kas Oszczędności!

Chłopy zakładajcie jak najwięcej kas i spółek oszczędności po wsiach, ażebyście nie potrzebowali posługiwać się kasami miejskimi i dawać im zarabiać! Kiedy mieszczanie są dla nas skąpi, bądźmy i my dla nich! Jak Kuba Bogu — tak Bóg Kubie!

Wielicka Rada powiatowa. Z początkiem stycznia b. r. ukonstytuowała się Rada powiatowa wielicka. Prezesem obrano ponownie p. K. Czeczka z Bierzanowa, a zastępcą ks St. Twardowskiego, dziekana w Wieliczce. Ludowcy z wyboru Czeczka na prezesa okrutnie niezadowoleni (Niech się gryzną! p. zecera). W skład wydziału weszli; z większej własności St. Padlewski, z Libertowa, z najwyższej opodatkowanych B. Liban (żydek) z Podgórze, z miast S. Kaczmarek z Podgórze, z gmin wiejskich, pan Wiktor Skołyszewski(?), z pełnej Rady T. Mól chłop z Dębniak. W samym zatem Wydziale przeważa żywioł mieszczkański. Na szczęście sam prezes i jego zastępca są

dla chłopów bardzo życzliwi. Stanisław Niedzielski ze Śledziejowic z większej własności po 2 kroć wybierany do Wydziału — wybornie nie przyjął. A szkoda go! W czasie wylewów zeszłorocznych dowiódł, że kocha lud wiejski. Wybór ludowca J. Skowronka z Rudnika do Rady został unieważniony. Nie będzie miał kto w Radzie ćwierkać żałośnie... Jest wprawdzie jeszcze słowik z Biezanowa — ale ten już dawno wziął rozbrat z ludowcami. Wobec tego dziwne są przechwałki ludowców w ich „Przyjacielu“, że „cały powiat wielicki i Radę powiatową mają w swoich rękach“. Słowik wszedł do Rady dzięki swojemu chłopstwu, do którego się nawrócił — a Skowronek, jako ludowiec, uskwierknął im na drodze. Biedajstwo!

Samouk. Jan Koziński, chłop i rolnik bardzo przemysłowy, wyrabia drzewiane kieraty do młocarni, jest to sposób bardzo prosty bez żadnych trybów, bo jedno koło wielkie na którym gruba lina powroziana ciągnie walec młockarni, kierat taki lekko chodzi i można jednym koniem lub wołem doskonale i prędko młócić. Ten sam J. Koziński kręci liny do kieratu. Taki kierat nadaje się nie tylko do młocarni, ale także do sieczkarni i do żarn korbowych — a kosztuje tylko od 60 do 70 koron. Na podstawie doświadczenia, polecamy te kieraty Szanownym Czytelnikom i rolnikom, gdyż gospodarz jeżeli ma młockarnię — żonę i troje czeladzi, lekko może w krótkim czasie sam wszystko wymłócić. Kieraty takie można oglądać u Józefa Wójcika i u naczelnika gminy w Biegonicach, lub u wydawcy „Związku chłopskiego“ w Rdziostowie.

Żeleźnikowa. W dniu 15. stycznia b. r. o 9. godzinie zniszczył pożar zagrodę Marcina Skoczni w Małej Żeleźnikowej, z niewiadomej przyczyny ogień ogarnął stodołę stajnię i mieszkalny dom, przyczem spalił się wół i krowa a drugą osmędzoną wyciągli, syn żonaty wynosił najpierw dzieci na pole, na ostatku wpadł do izby po pieniądze które miał z chusteczką schowane będąc ubrany tylko w płócienkach i koszuli, zajęło się to na nim, opaliło go do goła, głowa została goła jak kolano i chusteczka w ręce z pieniędzmi się spaliła. Jego poparzyło mocno, więc go w następny dzień odwieźli do szpitala w Nowym Sączu i w ósmym dniu zmarł w szpitalu.

Buildynki były asekurowane, lecz trza było płacić. Przed trzema laty zaniechali płacić i przepadło. Gdyby była rządowa asekuracja i przymusowa w takim razie by nikt nie zaniechał i nie lekcewał sobie z Towarzystwa tak ważnego.

Lwów w dniu 31 stycznia b. r. była deputacja u pana Namiestnika w celu wyjednania soli dla bydła i pieniężnej zapomogi na zasiewy wiosenne dla rolników kłeską powodzi i trwałymi deszczami dotkniętych, w powiatach Nowy Sącz i Limanowy — w deputacji tej wzięli udział posłowie: Stanisław Potoczek, p. Tadeusz Piłat, prezes Wydziału krajowego, poseł z większej własności okręgu Nowosądeckiego i poseł Mars. Pan Namiestnik przyjął deputację uprzejmie i wysłuchał przedstawienia przez posłów, jaki zagraża głód i nędza ludności w powiatach Nowy Sącz i Limanowa, — oraz głód dla bydła z powodu

braku i zgnidej paszy. — Pan Namiestnik przyrzekł deputacyi wysłać soli dla bydła i udzielić po 25 tysięcy koron na pożyczki bezprocentowe dla rolników klęską dotkniętych. A dali przyrzekł p. Namiestnik, że o ile się da, będzie się starał pomagać rolnikom i bronić ich od upadku, gdyż w tych powiatach jest lud spokojny i rozumny.

A więc chłopci powiatu Limanowskiego — poseł chłopski St. Potoczek i posłowie z większej własności, wstawili się za wami i wyjednali wam u p. Namiestnika 25 tysięcy koron na zapomogi i pożyczki bezprocentowe, teraz udajcie się do swego pana Starosty, a ten wam będzie udzielał pożyczek podług wskazówek p. Namiestnika, a do Redakcyi „Związku chłopskiego” donoście, jaki obrót ta sprawa weźmie i jakie macie niezbędne potrzeby, jakie braki w żywności, w zasiewach i paszy dla bydła, niech się nikt nie wstydzi, ale niech pisze prawdę, aby władze wiedziały, jakie niedostatki musi znosić ludność wiejska z powodu klęsk, nieurodzaju i nieplenności zboża. Zaś chłopci z powiatu Nowosądeckiego niech się udają do p. Radcy Starostwa, o udzielenie pożyczki — ale tylko ci gospodarze, którym grozi upadek z powodu klęsk elementarnych w zeszłym roku, którzy potrzebują pomocy na zasiewy i uprawę gruntu, lub budynków, ale ci gospodarze którzy podupadli z powodu pijaństwa, lenistwa i lekkomyślności, ci nie otrzymają pożyczki bezprocentowej, bo i ta im nie pomoże, ale jeszcze więcej obciąży. Dalej, gminy niech się zgłaszają do Wydziałów Rad powiatowych o zaciągnięcie bezprocentowej pożyczki dla swych członków w gminie. — Pożyczki będą udzielane na lat dziesięć bez procentu.

Pouczenie jak kupować i używać tomasynę.

(Ciąg dalszy.) *Na jakich ziemiach tomasyna skutecznie działa?* W tomasynie znajduje się z trzech głównych pokarmów roślinnych tylko kwas fosforowy. Tomasyna zatem może podnieść plon, czyli skutecznie działać tylko na ziemiach, które zbyt mało zawierają kwasu fosforowego. Jeżeli zaś kwas fosforowy znajduje się w glebie w ilości wystarczającej na potrzeby uprawionych roślin, nawożenie tomasyną nie pomoże i sprowadzi tylko niepotrzebną stratę pieniędzy. Tam gdzie oprócz kwasu fosforowego żadnego pokarmu ziemi nie brakuje, sama tomasyna może plony powiększyć. W ziemiach zaś, w których obok kwasu fosforowego brakuje jeszcze innego pokarmu, tomasyna sama nie będzie działała dosyć skutecznie, a wyższy plon uzyska się dopiero wtedy, gdy obok tomasyny użyje się jeszcze inny właściwy nawóz pomocniczy, lub zamiast tomasyny taki nawóz, który zawiera oba brakujące ziemi pokarmy. Dosyć często zdarza się, szczególnie na ziemiach piaszczystych i torfowych, że roślinom uprawnym brakuje kwasu fosforowego i potasu. Na takich ziemiach plony podnoszą się dopiero wtedy, gdy oprócz tomaszny (nawozu fosforowego) używa się także i kainitu (nawozu potasowego) w ilości około 300 klg. na mórg.

10. *Na jakie ziemie ubogie w kwas fosforowy tomasyna najwięcej się nadaje?* Tomasyna jest nawozem najwięcej odpowiednim na ubogie w kwas fosforowy ziemie żejsze piaszczyste oraz fosforowe. Na takich ziemiach najczęściej użycie tomasyny lepiej się opłaca niż użycie superfosfatu zawierającego rozpuszczalny w wodzie, droższy kwas fosforowy. Na ziemiach natomiast glinkowych i gliniastych często lepiej się opłaca superfosfat niż tomasyna, bo na takich związlejszych ziemiach trudno jest nierozpuszczalną w wodzie tomasynę wymieszać z warstwą uprawną.

Za ogłoszenia umieszczone w tej rubryce Redakcyja nie bierze odpowiedzialności.

Ogłoszenie.

W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie rozpoczyna się rok szkolny 1904/5 w pierwszych dniach kwietnia 1904..

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest: teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który:

1) wykaże się, że przynajmniej 15. rok życia ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, że jest umysłowo i fizycznie zdrow i nienagany obyczajów,

2) w terminie przez Dyrekcyę oznaczonym złoży egzamin wstępny służący do ocenienia, czyli kandydat jest wogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej jednoroczną praktykę ogrodniczą, a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom, mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 300 koron rocznie. — Synowie ubogich rodziców mają być przyjęci na koszt funduszu krajowego. Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre buty juchtowe.

Podania o przyjęcie wnosić należy najdalej do 15. marca 1904 r. do Dyrekcyi kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień.

Młody mężczyzna handlowiec

poszukuje do wydzierżawienia Kółko rolnicze. — Wiadomość w Redakcyi „Związku chłopskiego“.